Rozmaitości

Dnia 24. Lipca N^er 30. 1829 roku.

O Tańcach polskich
(rzecz wyjęta z pisma Kazimierza Brodzińskiego o Tańcach.)

(Dokończenie.)

Krakowiak, oznacza lud jeszcze bliski natury i najwyższą wesołość; używany jest u ludu. Daleki od sztuki i zalotności hiszpańskiego tańca Bollero, to ma z nim spolne, że ze śpiewem jest połączony, i że w obudwu, tańczący wybijają takty, w tamtym rzegotkami, u tych mosiężnemi kółkami lub podkówkami. Zresztą Krakowiak bynajmniej nie jest zdolny do tego upięknienia przez sztukę co Bollero. Więcej on okazuje entuzyjazmu i siły, niżeli zręczności. Brzęczenie kółkami, których wiejscy junacy w Krakowskiem po kilkadziesiąt u pasa zawieszaja, zawieszenie u tegoż pasa narzędzi potrzebniejszych, krzesanie ognia podkówkami, przypominają lud wojenny, i bliski jeszcze pierwotnego stanu społeczności. Poruszenia, ruch, ubiór i muzyka tego ludu tak są oryginalne, że pewno żadna sztuka tych wesołych tanecznikow naśladować nie zdoła. Piękny chociaż pstry ubiór Krakowiaków i Krakowianek, szczególniéj im do tego tańca przystoi. Długie Krakowianek warkocze po dwa splatane, unoszą się w powietrzu za tanecznicą, między kilkadziesiąt wstęgami różnego koloru. Wstęgi takowe oznaczają całą historyją życia tancerki, gdyż zwykle są podarunkami zalotników, matek i chrzestnych i są nagrodami za żniwa pilnie odbyte, pamiątką odpustu z Częstochowy, i t. p.

Krakowiak w formie swojéj jest usymplifikowany polonez, i w porównaniu z tymże, jest obrazem pierwotnego stanu towarzystwa. Jeden najśmielszy i najsilniejszy rej wodzi między wszystkiémi, jemu wtórują inni, tak jak on śpiéwa, — i tańczą tak, jak on prowadzi. Zresztą, taniec ten uważany być powinien, jako mały balet, wystawujący zwykłą historyją romansu. Para młodzieży występuje na scenę stając przed muzyką; młodzian okazuje się w postawię junackiéj, nieukrócony jeszcze w młodzieńczej dzikości, napuszony swoją postacią i strojem; wnet, staje zadumany ze spuszczonemi oczyma, szuka natchnienia do śpiéwu, do którego zachęca go okrzyk młodzieży za nim stojącej, i takt stalą wybijany, nakonicc dziewica ośmielająca go pląsami do śpiewu i tańca. Tanecznik jednę koléj odbywszy, staje przed muzyką, dozwala sobie zwykle pieśni mogącéj tanecznicy dać powód do zawstydzenia, która przeto w pląsach przed nim ucieka; młodzieniec ją ściga dając dowód zręczności w skokach rozmaitych i szybkości. Za trzecią koleją, gdy z doganą dziewicą do śpiéwu staje, on sam przed nią się usuwa, a za nim dziewica dąży, dopóki się jego ramienia nie chwyci: tak połączeni tańczą razem w objęciu, dopóki zakończona muzyka, pasma ich ucieczby nie przetnie.

Mazur w pierwotnym składzie swoim,

jak go lud prosty dotąd tańcuje, podobny jest do krakowiaków, lecz jako tańcowany przez lud w równinach żyjący, nie ma tych skoków i żywości, które tańce mieszkańców gór cechują. Szybcy Krakowiacy i Górale, tém tylko od Krakowiaka go różnią, iż go drobnym nazywają. Przez sąsiedztwo z Niemcami, a raczéj przez wojska niemieckie, taniec ten pomiędzy ludem stracił swój charakter, i zmienił się w rodzaj niezgrabnego walca. Szczególniéj u ludu w stolicy, tańce narodowe zupełnie cechę swoję straciły, do czego przyłożyła się nietylko znaczna ilość ludu cudzoziemskiego, ale i nieszczęśliwie upowszechnione narzędzie zwane *katarynka*. Grecy troskliwi o sztuki piękne, zapewne nietylkoby tego narzędzia zakazali, aleby nawet wynalazcę onego wygnaniem zapłacili. One tłumi pomiędzy ludem zamiłowanie w muzyce i odbiéra zarobek wieśniakom, mogącym się z natury na muzyków w swoim zawodzie sposobić. Rzadko już słychać pomiędzy pasterzami rzempolących skrzypków, gdy żydek do karczmy *katarynkę* zakupiwszy, nawet przemysł muzyki wieśniakom odbiéra. Znikła przeto swoboda wiejskich tanecznikòw, coraz nowe z natchnienia pieśni wyśpiewujących, które skrzypek odgrywać musiał; coraz więcéj zatracają się tańce prawdziwie narodowe, gdy te machiny wygrywają tylko pieśni z oper i kompozytorów stolicy.

Taniec mazurek między ludem upadły, przyswoiła sobie klassa wyższa i przy zachowaniu narodowości tyle dodała mu sztuki, że śmiało do najprzyjemniejszych tańców europejskich liczyć się może. Ma on wiele podobieństwa z kadrylem francuzkim, według tego, o ile polski naród z francuzkim, w charakterze i smaku, do siebie zbliżać się zdają. Patrząc na obadwa te tańce, powiedziećby można: że Francuzka tańczy aby się podobać, Polka zaś podoba się oddając się w tym tańcu uczuciom dziewiczéj wesołości. Jéj gracyja bliżéj się zdaje graniczyć z naturą, niżeli ze sztuką. Kibić tancerki francuzkiéj, przypomina greckie idealne utwory rzeźby; Polka, (przynajmniéj dla Polaka) zdaje się przypominać pasterkę według wyobraźni Poetów; i o ile się tamta podoba, o tyle druga zajmuje. Jeżeli tańce dzisiejsze są pospolicie tryjumfem kobiét, przeto szczególniéj, że ubiór mężczyzn wcale tańcowi nie sprzyja; mazurek zdaje się być jednym tańcem, w którym młodzieniec najpowabniéj okazać się może, osobliwie zaś młodzieniec Polski, którego pewne przyjemne junactwo, jest duszą i ozdobą w tym tańcu.

Lekki, do pastérskiego zbliżony ubiór kobiét, i narodowy ubiór wojskowy dla mężczyzn, jako piękńéj budowie ciała najbardziéj sprzyjający, dodaje temu tańcowi uroku w oczach malarzy. W nim ciało odmienia szybko rozmaite postaci, on dozwala ramionom ruchów niewymuszonych i niejakiego zaniedbania się w postawie, które przy wesołości, i tupaniu o ziemię, jest samą gracyją. Entuzyjazm i życie ożywione dodaje coś urocznego skinieniom głowy, która wnet do góry wzniesiona, wnet ku piersiom opadając, lub się łagodnie ku ramieniu skłaniając, maluje aż do zazdrości pełność życia i uciechy, cieniowaną przez prostotę, lekkość i delikatność. Patrząc na parę, w któréj tanecznica unoszona prawie ręką mężczyzny, na jego wsparta ramieniu, jego się wodzy oddaje; zdaje się, że widzimy dwoje szczęśliwych istot, ulatujących ku szczęścia krainom. Tanecznica lekko ubrana, drobną i okrągłą nóżką oczy mamiąca, która w powietrzu się unosząc, ziemię tylko dotknięciem drażnić się zdaje, wnet się z rąk swojego tąnecznika wyrywa, do innych odlatuje, okiem niedosięgniona, kolejno przez tych i owych unoszona w powietrzu, z szybkością błyskawicy na ramię swojego tanecznika się rzuca; jest w oczach widza istotą zajmującą, równie swojém uszczęśliwieniem jak wdziękami i zręcznością.

Muzyka tego tańca jest równie narodową i oryginalną. Zwykle w nim połączenie melancholii z wesołością, zdaje się mieć za zasadę równie rzewną tęskność jak rezygnacyją. Jest to właściwy taniec kochanków, których i smutek jest zajmujący i godny zazdrości. Są w Polszcze ma-

zurki, tak jak polonezy zupełnie historyczne, do których przywiązaną jest pamięć i uczucia natchnione przez różne wypadki narodu.

Taniec *kozak*, wyobraża lud wojenny, jeszcze surowy. Lud ten mało używając spokojnego szczęścia w rodzinnem pożyciu; w obozach albo wycieczkach swoich ku granicom Tureckim, w rzewnych tylko dumach przechowujący swe dzieje i tłómaczący uczucia, miał taniec, którym dawniéj sami mężczyzni w nudnych leżach i obozach pośród step dzikich, lubili się zabawiać, i przez który ćwiczyli się w sile i zręczności. Nie ma on żadnego poetycznego układu, i prawie żadnego charakteru; jest to tylko popis zręczności i siły, i należy zupełnie do znanych grotesków. Muzyka jego smętna, obok nieułagodzonéj wesołości, znamionuje lud szukający w téj zabawie, raczéj chwilowéj pociechy, aniżeli objawienia wesołych uczuć.

W końcu zeszłego wieku, taniec ten przez stan wyższy udoskonalony, służył do okazania gracyi płci jednéj, a zręczności płci drugiéj; teraz zaś jest tańcem, w którym dzieci przyjemnie się wydają. Śmiałość i pewność chłopca i niepokryta pretensyja, dziewczyny, nadają dzieciom szczególny powab w tym tańcu.

P o e z y j a

H e r o i L e a n d e r

Ballada z Szyllera

Znacież na skałach wyniosłe
Te zamki, zielem porosłe,
Które blask słońca pozłaca; —
Tam Hellespont rozhukany
Przez Dardanellów ściany
Z szumem swe wody przewraca. —
Słyszycież łoskot topieli
Co się u stóp skały sroży? —
Azyję od Europy dzieli
Lecz miłości niezatrwoży.

Leander i Hero wzajem
Miłości cieszac się rajem
Już jéj nosili okowy.
Hero, do Heby podobna,
A jego postać nadobna
Gdy ciągnął z łukiem na łowy.
Jednak ojców duch złowrogi
Dzielił zawsze parę lubą,
I kochania owoc błogi
Wisiał nad przepaści zgubą.

Na wieży Sestoskiej skały
Gdzie wzdęte Hellespont wały
Z szumem u dołu rozlewa;
Stała Hero zamyślona,
Do Abidu obrócona,
Tam jéj kochanek przebywa.
Ach od brzegu odległego
Niewidać płynącéj łodzi,
Ni mostu niemasz żadnego,
Lecz miłość drogę znachodzi;

Ona przez ciężkie zawady
Pewnemi prowadzi ślady,
Przez nię trwożny mieczem włada,
Jéj jarzmu służy zwierz dziki,
I ogień ziejące byki
W pług diamentowy zakłada;
Rzeka, co w piekłach przepływa
Jéj także uledz zmuszona,
Przez nię Orfeusz porywa
Kochankę z domu Plutona.

Nawet przez morskie przestrzenie
Niosąc tęsknoty płomienie
Męztwo Leandra poduszcza;
Bo gdy blednieje dzień biały,
Już się nasz żeglarz zuchwały
Na modre odmęty puszcza:
Płynie do miłych wybrzeży
Silną ręką toczy koła,
Gdzie błyszcząc z wysokiéj wieży
Jasna pochodnia go woła.

Tam gdy go fala wyrzuci,
Tchnienie kochanki przywróci
Omdlałe siły w podróży.
Tam z nieba szczęście powionie,
Gdy go na roskoszy łonie
Wspaniała miłość zanurzy
Aż pokąd różane zorze
Marzenia przerwie łudzące,
I miękkie pieszczoty łoże
Zmieni na nurty ziębiące.

Wśród miłostek tajemnicy,
Dla młodzieńca i dziewicy
Już trzydzieste słońce wschodzi;
Czas to piękny, czas to złoty,
Jak słodycz pierwszéj pieszczoty
Co i w bogach zazdrość rodzi.
Ten się zbyt szczęśliwym mieni,
Kto dopnie, czego zapragnie,
I z nad piekielnych strumieni,
Gałązkę z owocem nagnie.

Wschodzi ranek po wieczorze,
Naprzemiany w swojej porze
Lecz szczęśliwych cóż obchodzi,
Ze z gajów liście opadły,
Albo że wicher zajadły
Zimę z północy przywodzi? —
Szczęśni tem, że z każdą dobą
Coraz więcej dnia ubywa,
A ponurą noc żałobą,
Dłużej ich miłość okrywa.

Już się zbliżały te chwile
Gdzie dzień z nocą w równej sile;
A wtedy ze skały szczytu
Patrzała piękna dziewica,
Jak feba promienne lica
Malują krańce błękitu.
Ostały się morskie płyny,
Niby zwierciadło bez skazy,
A wiatr tej szklannej krainy
Nieśmiał trącić bez obrazy.

Niewzruszone burząc morze,
Wypływają o tej porze
Delfinów orszaki skore;
A w kształtach ciemnych, niezgodnych,
Wysyła z zamków podwodnych
Tetys tłumy różnowzore.
Te są jedyne stworzenia
Których wzrok, kochanków zdradza
Ale im władzę mówienia
Odjęła Hekaty władza.

Gdy ją tak morze zachwyca,
Rzecze pochlebnie dziewica:
»Bóstwo piękne, okazałe!
Tyż-li nosisz zdradę w łonie? —
Niech występny wstydem płonie,
Co mówi: morze niestałe.
Człowiek tylko zdradzać zdolny,
Okrótną ojcowska dusza;
Tyś bożek czuły, powolny,
Ciebie łza kochanki wzrusza.«

»Puste tego zamku mury,
Widzą mój smutek ponury,
I dni mych zakres już krótki;
Lecz twój grzbiet przynosi śliski
Bez przeprawy, mostu, łódki,
Kochanka, w moje uściski.
Okropne są twe skrytości
Okropną fala wzburzona,
Lecz cię wzrusza głos miłości,
I dzielność męża pokona.«

Powoli ciemnieje fala,
Hero pochodnię zapala,
I stawia w wieży otworze;
To wiadome dobrze znamię
Kieruje żeglarza ramię
W ciemności przez puste morze;
Wtém szumi, i grzmi, i błyska,
Przygasa światło xiężyca,
Żywioł gniewny piany ciska,
Dąży czarna nawałnica.

Już Pontu przestwór rozległy,
Gęste ciemności zaległy;
Strumienie deszczu z chmur leją,
Pioruny spadają kręte,
A z pieczar swoich wypchnięte
Burze i wichry szaleją,
Wzdyma się, ryczy i pęka,
Cała ta otchłań niezgodna,
Niby piekielna paszczęka
Morze rozpada się do dna.

»Biada! biada! nieszczęśliwa,
Litości twej Zeusie wzywa!
Jeżeli czułe błaganie
Wysłuchały dobre Bogi,
On gardząc mémi przestrogi
Burzy ofiarą się stanie.
Oto morskich ptaków zgraje,
Ciągną ze swego ukrycia,
Okręt w zatoce zostaje,
Uszedłszy szczęściem rozbicia.«

»On już przedsięwziął niezwrótnie
Podróż odbytą stokrotnie,
Wiedzion od wyższej potęgi.
Przyrzekał po tyle razy,
Przysięgą stwierdził wyrazy;
Śmierć go wywiąże z przysięgi!
Kto wie, jeżli nie wtę chwilę
Z falami gdzie się uciéra,
A wir, słabego na sile,
W przepaściach swoich pożéra.«

»Zdradny Poncie! to milczenie,
Te niezmarszczone przestrzenie,
Były chytremi ponęty,
Co łudziły na przemiany,
Aż został ów ukochany
Wdziedzinę kłamstwa wciągnięty.
Teraz wśród bezdennej głębi,
Gdzie zwrótu niemasz nadziei
Złudzonego srodze gnębi
Fala i wicher z kolei.«

Wzrasta czarna zawierucha,
Morze w powietrze wybucha,
A góry zpiętrzonéj fali,
Pryskają u stóp opoki,
Zkąd się nawet nieocali
Okręt z dębowemi boki.
Lampa gaśnie, co swym błyskiem
Port wskazywała z daleka;
A morze grozy siedliskiem,
I groza u brzegów czeka.

Hero skargi i łzy roni:
Uśmierz Wenus wściekłość toni,
I powściągnéj wicher srogi! —
Błaga burze niespokojne,
Ofiary przyrzeka hojne,
I byka z złotemi rogi.
Bogów Olimpu pospołu,
Boginie wodne przyzywa,
I do wzdętego żywiołu,
Łagodną oliwę wlewa.
»Usłysz, usłysz mię w potrzebie,
Leukateo, wzywam ciebie!
Opuść zielone sklepienie.
Wszak nieraz, rozbitéj nawie
Gdzie śmierć nieomylną prawie,
Niesiesz pomoc i zbawienie.
I jemu podaj pas święty,
Tkany tajnemi sposoby,
Aby przepłynął nietknięty,
Morskie otchłanie i groby!« —

Po jasnéj niebios krawędzi,
Eos żartkie konie pędzi,
Świszczący wicher ucicha;
Spokojne w dawnym zakresie
Czyste nurty morze niesie,
Wszystko się w koło uśmiecha —
Łagodniej fala się miecie,
I pryska w swawolnym biegu,
Wynosząc na jasnym grzbiecie
Nieżywe zwłoki do brzegu.

To on, to on, martwe ciało
Wiernie przysiąg dochowało; —
Jednem go spójrzeniem wita,
Żadnéj skargi niewydała,
I łzy żadnéj niespłakała,
Tylko stanęła jak wryta;
Podnosi oczy pomału,
Zachwyca niebios promieni,
A boski ogień zapału
Blade oblicza rumieni.

»Znam cię, znam cię, władzo krwawa
Święcie wypełniasz twe prawa,
I nic niezmienia twéj woli! —
Dni me wyrokom uległy,
A wszystkie wszczęściu ubiegły
I pośród najsłodszéj doli. —
Jak kapłanka, w życia wiośnie
Wstąpiłam do twéj świątyni,
Teraz umieram radośnie
O Wenus, wielka Bogini!« —

Z unoszącą się zasłoną
Porzuca wieżę wzniesioną
I w morskich odmętach tonie.
A bożek kochanków zwłoki
Unosi przez Pont głęboki
Grób w własném stawiając łonie.
A z swego łupu ochoczy,
Coraz dalej, dalej płynie,
I z urny bezdennéj toczy
Źródło, co nigdy nieminie. —

Lucyan Siemieński.

Miłość i gra w Szachy

Powieść perska.

Karawana Georgijska ledwo co przybyła do Damaszku; przybycia tego z niecierpliwością oczekiwali nietylko bogaci mieszkańcy stolicy Syryi, ale także wielka liczba officerów Kalifa i innych znakomitych osób z Bagdadu i Bassorahu. Na umyślnie oni przybyli do Damaszku w oczekiwaniu na chwilę, w któréj tu karawana miała przybyć do bram miasta aby zakupić niektóre sprawunki, nim mnóstwo kupujących, zdoła że tak powiem, zagarnąć najdroższe towary.

Towary te były istotnie bardzo drogie, ponieważ puszczono pogłoskę, że kupcy przyprowadzili z Georgii dobór najpiękniejszych niewolnic, których ten kraj tak sławny z tego rodzaju płodów, dostarcza do haremów całego wschodu.

Pomiędzy temi, których ten zamiar sprowadził do Damaszku, był Abou-Yahia el Basry, dawny Khasindan czyli Podskarbi Kalifa, którego wiek podeszły zniewolił do złożenia urzędu, lecz nie do wyrzeczenia się uciech haremu, którym przeciwnie zupełnie się oddał.

Zaledwie karawana stanęła w bazarze, gdzie miała uskuteczniać swoję sprzedaż, aliżci Abou-Yahia udał się tam chciwie i przypatrywał się hurysom, któremi pragnął upięknić swoje mieszkanie.

Jedna ściągnęła jego uwagę, lecz żadna inna nie łączyła tyle wdzięków. Qotrenneda (to jest *kropla rosy)*, gdyż takie było imię téj zajmującéj niewolnicy, wydawała się w rzeczy samej kroplą rosy niebieskiéj, która w raju ma skrapiać wiernych Oceanem niewymownéj roskoszy.

Doskonałość jéj łatwo zaćmiła piękności uwielbiane w jéj towarzyszkach. Zaledwo Abou-Yahia ujrzał wdzięki jakiejego

oczom przedstawiała nadobna Qotr-enneda, gwałtownie się nią zajął: a pomimo wysokiéj ceny, któréj żądał kupiec wystawiający ją na sprzedaż, targ nie podpadł żadnéj trudności i wkrótce dobity został.

Tak prędkie załatwienie kupna wyrwało bolesne westchnienie z piersi dorodnego młodzieńca, który siedział w jednym kącie bazaru, i który sądząc z ubioru zdawał się należéć do mniéj bogatych kupców składających karawanę Georgijską.

Młody Zejd był jednym z sąsiadów chaty którą zamieszkali niedaleko Tyflis rodzice pięknéj Qotr-ennedy. W tym kraju religija i zwyczaje nie wzbraniają towarzystwa obojéj płci z sobą, jak w okolicach wyznających prawa Islamizmu; Zejd i jego młoda sąsiadka spotykali się, widywali, kochali.

Lecz ubóstwo kochanka było niepokonaną przeszkodą dla jego zapałów; napróżno chciał zaślubić tę którą kochał: jéj rodzice łakomi i ubodzy sami odrzucili jego żądanie, i podług zwyczaju krajowego woleli sprzedać tę piękność jednemu z kupców muzułmańskich, którzy co rok kraj przebywają i skupują dzieci téj lub owéj płci, spodziewając się że je korzystnie odprzedadzą.

Odjazd kupca, który mu zabrał skarb najdroższy, przywiódł do rozpaczy nieszczęśliwego Zejda, a luba Qotr-enneda dzieliła wszystkie jego uczucia.

Uniesiony Zejd miłością sprzedał wszystko co posiadał, a kupiwszy sobie mały ładunek, przyłączył się do karawany i myślał korzystać z pierwszéj sposobności dla wydobycia jéj z niewoli, o któréj skałę rozbił się okręt jego nadziei.

Ta sposobność nie zdarzyła się podczas całéj podróży, a kupiec tak był czujnym, że Zejd nie mógł nawet widzieć kochanki swojéj.

Jakże się rozpacz jego powiększyła, kiedy ujrzał Qotr-ennedę sprzedaną, a do tego jeszcze bogatemu starcowi, który śpiesznie uprowadził swoję zdobycz.

Qotr enneda była tam pod ścisłym dozorem aż do odejścia nowéj karawany, w któréj Abou Yahia miał jechać ze swojém kosztownem kupnem do Bagdadu, gdzie stale przemieszkiwał.

Zejd dręczony najokropniejszym żalem i smutkiem, przepędzał całe dni i noce błądząc około więzienia, które obejmowało całe jego szczęście i wszystkie nadzieje, i nie mógł wierzyć, że na zawsze postradał ubóstwianą przez siebie dziewicę.

Niejaki czas zszedł na nadaremném chodzeniu; nakoniec pewnego dnia gęsta firanka okna za kratami wychodzącego na ogród, podniosła się zwolna; a mała rączka, którą zaraz poznał, wysunęła się ostróżnie i pokazała mu pionek od gry w szachy; druga ręka trzymająca także podobny pionek połączyła się z pierwszą; poruszały się na wszystkie strony tak, iż zmieniały nawzajem swoje położenie właśnie jak gdyby chciały grać partyją na powietrzu.

Zejd wstrzymując oddech oczekiwał spokojnie i z niecierpliwością końca tych szczególnych znaków; taż sama gra rozpoczęła się bez żadnéj zmiany, Zejd jednak w zupełnéj niepewności nie mógł odgadnąć coby ten rodzaj zabawy miał znaczyć.

Nakoniec domyślił się, że Qotr-enneda pytała go się przez te migi, czyli umié grać w szachy; choć nie był pewnym znaczenia tego pytania, odpowiedział na nie skinieniem twierdzącém: natychmiast biała ręka*) cofnęła się i spuściła firankę. Odpowiedź Zejda była prawie mimowolną i raczéj skutkiem pomięszania, które nim miotało; niż chęci wynurzenia istotnéj prawdy. Nie umiał grac w szachy i nawet nie mógł dociec stosunku zachodzącego pomiędzy tą grą a niespokojną jego miłością.

Jednak nie łamiąc sobie na próżno głowy nad dochodzeniem tego podobieństwa chciał czémprędzéj zaspokoić domniemaną chęć swojéj kochanki i poszedł szukać w mieście najsławniejszego gracza w

*) Wyrażenie *biała ręka* jest przenośne w Arabskim języku i łączy w sobie znaczenie władzy ukrytéj i nadprzyrodzonéj czynienia cudów. Te wyrazy więc *ręka biała* możnaby tłómaczyć przez *rękę cudowną i czarnoksięzką.*

szachy; dał mu wszystko co miał, aby go tylko prawideł téj gry nauczył.

Siedem dni spędził Zejd na usilnéj nauce i siedem nocy na powtarzaniu ćwiczeń swojego nauczyciela, sam jeden czuwał, gdy tym czasem każdy używał lubego spoczynku. — Ósmego dnia Zejd sądził, że jest dosyć mocnym w swojéj grze i pośpieszy w szczęśliwe miejsce w którém mógł oglądać swoję ulubioną. Było to właśnie poprzedniego dnia przed odejściem karawany, z którą miał się udać Abou-Yahia, był to dzień mający na zawsze rozdzielić Zejda i Qotr-ennedę.

Biała rączka nie omieszkała się pokazać z dwoma pionkami. Zejd naśladował poruszenia w sposób mogący dać poznać umiejętność przez siebie nabytą. Ręka dała znak potwierdzający, a drugiém poruszeniem wskazując środek biegu słońca, zdawała się oznaczać Zejdowi podróż ku południowi. Zrozumiał i oddalił się w milczeniu, okazując na migi wdzięczność i przywiązanie.

Nazajutrz podróżni składający karawanę połączyli się i odjechali, a z nimi Abou-Yahia, Qotr-enneda, tudzież Zejd w stroju kupieckim.

Wieczorem, w chwili gdy karawana wstrzymała się na wstępie do puszczy, aby przepędzić noc i pokrzepić siły na przykrą podróż dnia następnego; smutny Zejd przebiegał przyległe pola, gdy tym czasem każdy nim się udał na spoczynek, posilał się czém mógł. Nie mógł iść za tym przykładem, bo mu nic nie pozostało; wszystko oddał swojemu nauczycielowi szachów, a puszczając się za karawaną, nie mógł zabrać ani towarów, ani żywności: na dopełnienie jeszcze jego nieszczęścia, nie mógł dostrzedz ani razu swojéj lubéj Qotr-ennedy przez całą drogę, gdyż była zamknięta w takhteruanie *) zawieszonym na wielbłądzie.

Wśród tych pustych przestworów, Zejd postrzegł, że Abou-Yahia daje rozkaz zdjąć ciężary z wielbłądów. Otwarto takhteruan; wychodzi z niego młoda dziewica w zasłonie; rozciągają na ziemi bogaty kobierzec, a niewolnicy tym czasem przyrządzają wieczerzę, Abou-Yahia z swoją piękną niewolnicą siada na kobiercu: postawiono szachownicę pomiędzy niemi i zaczyna się partyja.

W téj chwili promień światła uderzył nagle umysł nieszczęśliwego Zejda; wyrozumiał migi swojéj lubéj; jakże jest szczęśliwy, że ślepo się do nich stosował!

Oprócz upodobania w kobietach, lubił Abou-Yahia namiętnie grę w szachy. Zręczność Zejda mogła mu zrobić przystęp do posiadacza jego kochanki: pod tym to pozorem mógł korzystać z niektórych okoliczności. Szukał więc różnych sposobów i te nie długo same mu się nastręczyły. Nagłe i zapewne mimowolne poruszenie pięknéj graczki wytrąciło z daleka na piasek dwa pionki.

Zejd nie omieszkał podnieść ich czéprędzéj, przybliżył się z uszanowaniem i postawił je na szachownicy. Baczność z jaką je postawił w przyzwoitém miejscu, nie uszła uwagi Abou-Yahia, który trudną tę grę znał dobrze.

Abou-Yahia zadowolnioniony, a nawet zdziwiony, że znajduje gracza w szachy wśród puszczy. dziękuje mu i prosi aby przytomnym był partyi i zjadł z nim wieczerzę.

Zejd błogosławi Opatrzności która czuwała nad jego potrzebami, i spodziewa się że względy jego nie ograniczą się na zapewnieniu mu pożywienia. Jakoż nie zawiodła go nadzieja.

Po wieczerzy Abou-Yahia żądał, aby Zejd grał z nim partyją. Chętnie przystaje na to, ale Abou-Yahia, aby grę interessowniejszą uczynić, w nagrodę wygranéj stawia swoję kieskę z pieniędzmi. Zejd wygrał. Zręczność jego nie bardzo wzmocniona doświadczeniem nie była osobliwą; lecz biała rączka wsunęła się nieznacznie pod rękę Abou-Yahia i w chwili wymagającéj największéj uwagi przesunęła zgrabnie główną sztukę gry; rozumiał że po-

*) Wyraz perski *takhteruan* znaczy pewien rodzaj lektyki. W pospolitym jezyku Arabskim oznaczają nim wszelkie klatki z gałezi drzewa palmowego, okryte materyją, zawieszone po obu bokach wielbłąda, i w których podróżuja kobiety, chorzy, a nawet i starcy.

pełnił błąd, i przyznał że przegrał swoje sto dinarów.

Biedny Zejd który przed kilką chwilami posiadał tylko odzienie, nie mając nawet kawałka chleba, zjadł dobrą wieczerzę, dzięki szachom i ma w worku sto sztuk złota. Gra ciągnie się daléj, partyja idzie po partyi. Zejd zawsze wygrywa; ponieważ biała rączka nie zapomina o swoim obowiązku w stanowczéj chwili.

Gdy jutrzenka dała znak karawanie do ruszenia, Abou Yahia, którego każda przegrana podwaja gniew, przegrał już był wszystkie swoje złoto, klejnoty, konie, wielbłądy, towary kosztowne i niewolnice; pozostała mu się tylko jeszcze jedna Qotrenneda, jego bogate suknie, szale, turban i pas, tudzież kobierzec na którym gracze siedzieli.

Dano rozkaz do ruszenia, Abou-Yahia zapalony, nie chce się łączyć ze swemi towarzyszami podróży, dopóki nie odzyska tego co przegrał.

Karawana odchodzi. Niewolnicy i poganiacze wielbłądów odbierają rozkazy od Zejda swego nowego Pana. Wskazuje miejsce gdzie nań mają czekać ~~nie~~ nię zostawia przy sobie z rzeczy których właścicielem uczyniły go szachy, prócz broni i dzielnego konia stanowiących część jego zarobku i które przestały należeć do Abou-Yahia. Ten ostatni stawia na nową partyją, turban, pas, suknie i futra wspaniałe. Zejd jeszcze wygrał, przeciwnik jego musiał zrzec się wszystkiego.

Nakoniec Abou-Yahia wściekając się ze złości krzyknął: Gram o moję piękną niewolnicę, jeszcze jednę partyją, kto wygra tego będzie Qotr-enneda:

Serce Zejda biło silnie. Zezwolił na to; szczęściem mimo wielkiego wzruszenia nie zmylił się w posuwaniu; a Qotr-enneda siedząc przy swoim Panu natężyła jeszcze bardziéj uwagę na tę ostatnią partyją. Abou-Yahia dostał szachmat.

Zejd wsiada na pięknego konia swego przeciwnika, ściska swoję lubą, którą sadza przy sobie i pędzi z nią czwałem, a nieszczęśliwy Abou-Yahia tarza się ze złości po kobiercu, jedynéj pozostałości z tylu skarbów które przed kilką godzinami posiadał.

Zejd i Qotr-enneda połączyli się z karawaną. Za ładunek na wielbłądach i drogie klejnoty zebrali znaczną summę. Powrócili do Georgii i pędzili najszczęśliwsze życie na łonie roskoszy i miłości używali bogactw które byli winni miłości i grze w szachy. *(z Dz. Mod.)*

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Z Paryża. —

Jeden z mniejszych dzienników umieścił następującą anegdotę o sławnej śpiewaczce P. Henriecie Sontag. Przed odjazdem Panny Sontag z Paryża, przyszedł do niéj pewien krawiec. Uchodził on za krawca staroświeckiego, i w rzeczy samej robił suknie dla takich tylko kobiet które się nie chciały w strojach swoich stosować do mody. Figlarze namówili biednego krawca do zrobienia trzech sukien *à la Pompadour* niby dla jakiejś podróżującéj Angielki. Dawszy nawet zadatek przywiedli go do znacznych kosztów, a gdy już suknie były gotowe, żaden z nich nie zgłosił się do krawca. Człowiek ten wpadł w rozpacz, wydał był 1,800 fr.; ale nadewszystko bolały go przycinki kollegów, którzy korzystali z tej sposobności do wyszydzania jego upodobania w modzie staroświeckiéj. Krawcowi przyszła myśl udania się do P. Sontag, i wynurzenia jej swego żalu. Panna Sontag poradziła mu natychmiast; kupiwszy jednę z tych sukni za 650 fr. ubrała się w nią jako Rozyna w operze Cyrulik Sewilski, i nazwała sama te suknię: *Robe de Seville, bien faite par Monsieur Niclot rue St. Honoré N.* 71. Nazajutrz o godzinie 7 z rana zaledwie mógł sobie dać rady krawiec, tyle osób życzyło mieć podobne suknie. Tego samego dnia 16 par sukien zamówiono. Staroświecka moda tak nagle czyni postępy, iż żadna dama nie chce się pokazać na przechadzce bez sukni Sewilskiej. „Jedyne są w świecie„ szerokie rękawy staroświeckiej mody, długi stan, kieszenie i t. d.; — tym sposobem uroda, talent, powab, ocierają ze staroświeczyzny najniegustowniejsze ubiory, i niosą spomożenie staroswieckim krawcom.

Pewien restaurator paryzki podejmuje się wyżywić za 2 sous na dzień 500 ludzi samą tylko parą rozwijającą się z gotowanych potraw mięsnych, zupy i pieczeni. Twierdzi ten restaurator, że żyć będą mogli przez ośm dni tą samą sytną parą, innego niepotrzebując pokarmu. Wiadomo, że kucharze powiększéj części tyją, chociaż mało jedzą.

— Z Londynu. —

Czarni krajowcy którzy przybyli przed niejakim czasem do Sydney, opowiadali tam o bardzo szerokiem jeziorze które ma się znajdować w głębi Nowéj Hollandyi. Sir John Jamieson wysłał tam wyprawę w celu rozpoznania tego jeziora. Jeżeli się okaże że jest spławne, tedy odkrycie jego byłoby bardzo ważne dla stosunków z głębią kraju. Zresztą domyślano się już dawniej o bytności wielkiego jeziora lub bagna w téj części kraju, albowiem inaczéj niemożnaby sobie wytłómaczyć dla czego na tak obszernéj przestrzeni lądu nieznajduje się ani jedna większa rzeka.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.